

BOLSZEWICZKA

— Nie wiem dokładnie, ile lat rozsiąść winno być małżeństwo, ale o przódki kresową kolejką wsiadł...
— Nie, ale o pewności nie ma. To byłby skądś zał...
— Jakiś wyrostek się już do tego sprowadził lekumacji i...
— Mały nawet opłonił twierdzić, że jest nieogroźny i...
— Ale dla niepokojów stolarzy, przyswysłych do są...
— Niechodzącego czasu, jawa małaćki, srodze sy...
— Znajduję a wolno pelatynem samowarkiem, równo...
— Nie, nie.

— Ale użył swój beśnidnej paapi, próbując opo...
— Wiedząc towarzyszem niedoli zbludziwą anegdotę...
— No, jak to się rozmawia na tej kolejce z narzel...
— Nikiem staci.

— Panu narzelniku, przelko podag?
— O! tego nie przecią, bo wiatry przeziwiny,
— Trzeba się chyba dowiedzieć, Maryniu! pobiegnij
— i popatrzaj, czy paniezek maszynistego już przyje...
— chwyci, czy przeje nie?

— Niki się jednak nie śmieje, Duszyu upał gaci
— sądzka wznosił. A zresztą, co w tem śmieszego?
— On słowcy szwał pani aptekarkowej z Widz, wy...
— skłonył, napół się wodzi, myślał w błonie przydroż...
— nego pion z brzy wesoło obok podagzu, nie faty...
— gują się słowia jak ów anegdotyczny „psuiczek
— maszynistego”. Niki się tem nie niepokoi, nawet
— prawa wesoło sądzka psa. Ponięktórzy nawet mu za...
— zdroszcza. O, gdyby to tak można wskoczyć do wil...
— ginięto równo.

— Zuchociona brakiem powodzenia mego dowcipa,
— miłknie i oddaje się niemej kontemplacji okolicy.
— Przepiękna. Oko, przyzwyczajone do podwarszaw...
— skich piaszczystych równin, w których zrzadka
— tkwią uprzemysłn rachtyczne sosny i zakurzone
— akacje, z ulgą wdycha w powietrze majestatycznym pięk...
— nym litewskiego krajobrazu. „Wśród tych pól, ma...
— lowanych złobem rozmaitem, pozłaczanych pszenicą,
— posrebranych żytem, gdzie bursztynowy świerczop,
— gryka, jak żagiel biała, gdzie panieńskim rumień...
— cem dźwięczna pała; a wszystko przepasane, niby
— wstęga, mierzdy zieloną; na niej zrzadka ciche gru...
— sze siedzą...”

— Dobrze widział poeta wzrokiem duszy, wy...
— ostrzonym tęsknotą; tak właśnie tam jest. Spokoj...
— nie, dostojnie i pięknie. Tak pięknie, że można się
— nawet pogodzić ze ślimaczym chodem kolejki.

— Jaskrawy, młody, dość pospolity w ziemi...
— nin śmiech przerywa moje budujące rozmyślenia.
— Zrezygnowane paninieś w przedziale oglądają się
— z widocznym zgorzaniem. Któż to się tak szczerze
— śmieje na całe gardło, nie zsnurując ust, jak przy...
— stało skromnej panience?! Przy oknie w korytarzu
— zaśmiewa się zdrowa, młoda dziewczyna. Twarz
— ma rumianą, jak rzodkiewka; błyskają zęby białe,
— jak ser; niktą w roześmianych policzkach niewiel...
— kie oczki o barwie rodzinnych niezabudek. Powo...
— dem radości jest niewątpliwie przystojny porucznik
— z trzynastego ulanów, pochylony nad obciąż...
— nią w jedwabną, trykotową „borutkę” główką
— dziewczęcą i prawiący coś, niesłychanie widać
— uciężnego.

— Ha, trudno: młodzi! — odzywa się z kąta
— starszy pan lakonicznie i pojednawczo.

— Przystanek. Piękny ulan wysiada, zęgnany
— milemi uśmiechami i długim powiewaniem koloro...
— wej chusteczki. Wolne miejsce w naszym przedziale
— zajmuje zażywny księżdu. Powiewanie chusteczka

— spieszkiżyło się widać rezultatnej panimien, gdyż
— wraca do przelotku i zatrzymuje się we drzwiach,
— sześć oburzenia.

— O! jak kwitniew, tak kwitniew! — wola,
— zalamując rękę — żeby tak cula miejsca zajęł
— i nawet nie napytawczy się!

— Bardzo przeproszam — baka niewinna
— przyjecha oburzenia — nie wiedziałem, że miejsce
— nie jest wolne... Proszę, niech pani siada...

— Ksiądz wymosi się, jak niepyszny, na kory...
— tarz. Pannica triumfalnie rozpieta się na ławce.
— Ale pani aptekarkowej tego już za wiele. Obciera
— pal, kapiący z purpurowego oblicza, i z taką wy...
— stępującę poroną:

— Nie, jak pięćdziesiąt lat żyjąca jestem na
— tym świecie, a takiego zgorzienia i widzieć nie wi...
— działa i słyszeć nie słyszała!... Żeby taka, z prze...
— prozeniem, smarkata, duchowno osobie despek
— wyrządzała, zamiast jeszcze samu księdzu miejsca
— własnego ustąpić...

— Pani aptekarkowa mówiłaby jeszcze pewnie
— długo, gdyby nie konsternacja, malująca się w za...
— okraglonych zdziwieniem błękitnych oczach.

— Tak skąd ja wiedziała?... Ja tylko tak so...
— bie pomyślała: czego on w spódnicy, kiedy męz...
— czyzna?

— Panna zrywa się i pędzi na korytarz, i już
— szarpie księdza za rękaw, już wciąga do przedziału,
— już sadowi na ławce z rubaszną serdecznością i
— wciąż tłumaczy się i przeprosza:

— Siadać, pan ksiądz! Tak jaż nie chciała...
— Tak jaż nie wiedziła, co pan ksiądz. Ta skąd ja
— mogła wiedzieć, co pan ksiądz?!

— Opowiedziałam incedent w kolejce przyjacio...
— lom, w których gościnnym domu miałam spędzić
— wakacje. Pytałam, czy nie wiedzą, co to było, do...
— poślebrzańskie stworzenie. Oczywiście, wiedzieli.

— To nikt inny, tylko Sonia-bolszewiczka
— z Koprowian — orzekli jednogłośnie.

— A skądże się tam wzięła?

— Przyszła. Przez zieloną granicę. Sierota.
— Uczyła się w ich tam szkołach, ale jakoś nie ze
— wszystkim się przypasawała. Słyszała od nie...
— boszczki matki, że ma krewnych w Polsce. Zap...
— miętała i, upatrzywszy porę, zwała ciubarykom,
— aż się zakurzyło.

— No, i?...

— A no, okazało się, że pan Kroprowiański,
— to oczywiście jej wuj. Dziesiąta woda po kisielu,
— ale zawsze wuj. Dobrzy ludzie przygarnęli dzie...
— wczynę, choć własnych dzieci w domu kupa. Prze...
— prowadzają jakieś tam formalności, żeby jej pol...
— skie obywatelstwo wyrobić.

— Tak się tu odrazu zaaklimatyzowała?

— Niezupełnie. Z początku nie podobało się
— jej to i tamto. Mówiła, że się tylko rozpatrzy, jak
— to tu jest, i pójdzie zpowrotem. Żeśmy to niby
— „falszywe polaczyski”, „pany”, że hołdujemy po...
— wierzczonej, klasliwej kulturze, i tym podobne
— bzdurstwa. Ale teraz to już się gniewa, jak jej
— choćby żartem napomkną o powrocie.

— Cywilizuje się?

— Powoli. Straszne jeszcze dziwadło. Sama
— zresztą zobaczysz, bo Koprowiańscy wszędzie ją
— zabierają za sobą.

— Rzecząwiście, w dniu imienia pani domu

ujrzeliśmy na przedpotopowej bryce Kąprówian-
skich, zaprzężonej w farnalską czwórkę (dumnie
cuganty zabrala wojna, na nowo wciąż jeszcze nie
stać), wśród licznej gromadki miejscowych panien,
okrągłe i rumiane oblicze „bolszewiczki”. Przed-
gankiem wyskoczyła pierwsza, halaśliwa i roze-
śmiana.

— A ja przywiozła gościniec: bułeczki z jar-
marku. Oni bardzo smaczni. Ale ja nikomu nie
dam. Kto chce, proszę kąsić.

Na jednem, obfitem łonie panny Soni koły-
sał się rzeczywiście apetyczny naszyjnik z dro-
bniuchych, nanizanych na sznurek obwarzane-
ków. Żeby jej zrobić przyjemność, wszyscy pokolei
brali zębami kruche obwarzanki z tego wielce ory-
ginalnego półmiska. Sonia zaśmiewała się z wła-
snego pomysłu. Aż gdy zaprezentowała swój poče-
stunek księdzu proboszczowi, który się lekko cofnął,
zażenowany, nasza bolszewiczka splonęła naraz
ciemno-ponsowym rumieńcem, i wybelkotała:

— Ach, ja zapomniała, co jemu nie można —
i jakby przygasła.

Stanowczo, z księżmi miała pecha.

Na szczęście, przysiągnięcie długo nie trwało.
Bo kiedy w salonie zabrzmiały dźwięki niemadnego
walca, z trudem wydobywanego z bardzo zdemolo-
wanego pianina przez jakąś pełną samozaparcia
matronę z sąsiedztwa — panna Sonia już hasała
w najlepsze, czerwona, spocona, roześmiana, potar-
gana i ogromnie zadowolona. To właśnie, najłże-
szym odcieniem hypokryzji nie hamowane, zado-
wolenie, przyciągało do niej coraz to nowych tan-
cerzy. Przechodziła z ramion w ramiona.

Czatowałam na nią niecierpliwie na ganku,
w nadziei, że kiedyś przyjdzie przecie odpocząć na
powietrzu. Nareszcie wypadła zadyszana. Skwa-
pliwie skorzystałam ze sposobności zagajenia roz-
mowy.

— Widzę, że pani bardzo lubi tańczyć.

— Szeroki uśmiech od ucha do ucha:

— O tak, bardzo lubi! Ale tylko wals tań-

cujm. Masza nauczyła po okręgu. Bo w ówczesnej
Rosji tańcować nie wolno.

— Nie wolno? Dlaczego?

— Mówili, że to burżuazna rozpusta. Dwa-
dzieci lat temu, kiedy w Rosji nie było kultury, ale nie
udało się. A mnie za to, że ja w łobuziankę na re-
kreacji tańcowała, to z zawziętością szkoły wytra-
cili. I to koleżanku, co z mną tańczyła i tu, tu
nam do tańca grała.

Lekko, tak lekko, tak niewinnie uchyliw
rąbek zesłony bolszewickiego rąpu, a już ponur
chłód wiał zaczyna. Więc nawet tańce drogi jest
dla nich „burżuazną rozpustą”?

— Więc żadnych rozrywk?
* — Owszem, jest rozrywka. Jaż mówiła: fu-
kultura. Stadiony, korty pierwsoklasne. Tylko
wszystko nieprzyjemnie. Przejdziesz na tenis,
a tu jaki robotnik zaczyna się niebać. Ja tego nie
pozwalała, to mówili, że „gorilajo policzka” i pa-
trzyli kosa.

Dziarska młodzież przychodzi porwać pannę
do tańca; przystaje radosna, pewna, że ci się nie
będą „pichać”.

Soniu-bolszewiczko! Jestem u twój lw naj-
zupełniej spokojna. Wiem, że jesteś dobra, serdecz-
na i prosta, jak ta ziemia, z której pochodzisz i do
której tak od razu całym sercem przytłgnęłaś. Wiem,
że przysze wakacje pokażą mi ciebie, jako pannę,
a może już jako panią Zofję, bardzo polską, wspo-
minając swe bolszewickie dzieciństwo, jak zły sen,
który się odpędza znakiem krzyża.

Wiem, że ta żywisłowa, młoda radość życia,
która z ciebie aż bucha, gorsząc nieraz cnotliwe
matrony, przetworzy się z czasem w spokojnie prze-
mierzoną pogodę, którą potrafisz zaszcześcić swym
licznym (wiem napewno, że będą liczne) dziećmi.

O ciebie jestem spokojna. Zmówmy razem pe-
cierz za tych, co pozostali tam, skąd ci się nie-
udało. Za dzieci, którym nie wolno tańczyć, i któ-
rych nikt nie uczy się modlić.

J. Kiszczak